Nr. 44. Kraków, wtorek 15 maja 1900. Rocznik IX.

Adres Redakcyi i Administracyi Kraków, ul. Bracka 15. — Telefon Nr. 396. —

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne należy adresować do Redakcyi i Administracyi, Bracka 15.

Redakcya rękopisów nie zwraca, korespondencyj bezimiennych nie uwzględnia, listów nieopłaconych nie przyjmuje.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Numer pojedynczy 8 halerzy. Numer poniedziałkowy 4 halerze.

Wychodzi codziennie o g. 8 rano a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Do nabycia: W administracyi, ul. Bracka l. 15, oraz we wszystkich biurach dzienników.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie,

Adres na telegramy: Naprzód-Kraków.

Prenumerata wynosi: W Krakowie (bez odsyłki): miesięcznie 1 korona 60 hal., kwartalnie 4 kor. 50 h., rocznie 18 kor. — Za dostawę do domu dopłaca się miesięcznie 20 hal. — W Austryi: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., rocznie 24 kor., — W Niemczech: kwartalnie 7 marek. — W innych krajach kwartalnie 10 franków. — Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal. — Dla robotników w Krakowie i Podgórzu tygodniowa prenumerata 40 hal.

Z dnia.

Kraków, 14 maja.

Chłopi strejkują.

Z najdalszego wschodniego krańca Galicyi dochodzą niesłychane przed tem wieści o strejku chłopskim. Bez agitacyi, bez organizacyi, bez prasy robotniczej obudził się robotnik rolny siłą odwieczną, pierwotną, siłą głodu i odmówił swej pracy!...

Fakt ten prosty i łatwo zrozumiały, nie przemówił jednak do warstwy rządzącej. Tylko wojska, dużo wojska nasłano na powiat borszczowski, tyle wojska, że możnaby niem większą bitwę stoczyć, ale nikogo nakarmić...

I co właśnie jest charakterystyką ohydnej głupoty galicyjskiej prasy, to ten fakt, że z takiego żywiołowego ruchu widzi ona tylko jakieś podrzędne drobnostki, to, że chłopi „odezwy“ czytają, że naturalnie jacyś „nieznani agitatorzy“ się kręcą, że chłopi nie rozumieją może sami znaczenia tej ogromnej walki socyalnej, której drobną cząstką jest ich ruch strejkowy.

Pismacy galicyjscy udają zdziwionych i przerażonych, jakoby coś nienaturalnego było w tem, że dorosły mężczyzna, pracujący za 12 do 20 ct.(!) w czasach drożyzny środków żywności, zaczyna wreszcie strejkować.

O takich strejkach rolnych powinnoby się słyszeć z każdego powiatu, bo wszędzie jest płaca robocza tak śmiesznie niską, że cudem chyba ta ludność pracująca na nogach się trzyma.

Co tu węszyć agitatorów i podżegaczy, co ma do rzeczy jakaś zabłąkana odezwa, co wreszcie ta lub owa legenda, kursująca wśród ludu. To kwestya szkoły, kwestya „cywilizacyi“, którą przecie szerzy nauczyciel, ksiądz, egzekutor, czy inny nowoczesny czynnik wiejski.

Ale niskość zarobków jest faktem zasadniczym, który już wypędził krocie chłopów z ojczyzny, a drugich z konieczności do obrony popchnąć musi, jeżeli ta ludność niema konać powolną śmiercią głodową.

Strejk borszczowski powinien rzucić jaskrawe światło na nędzę wiejską i nastrój umysłów chłopskich; światło, którego odblask powinien zaświecić w oczy Kołu polskiemu, zabierającemu się właśnie do uchwalenia 347 z górą milionów koron na wydatki wojskowe.

Czyż takie stosunki nie wyjaśnią nawet najciemniejszemu i najgorszemu człowiekowi istoty kapitalistycznego systemu w Galicyi. Czyż nie zrozumieją, że tak ogromne ciężary na tak wątłych barkach wynędzniałego ludu, nie utrzymają się długo bez najdalej idących reform i zmian na korzyść ludu. Cóż z tego, że 10 kompanii infanteryi i pewna ilość kawaleryi utrzyma „porządek“ i chłopi pójdą może znowu do roboty za 20 centów dziennie? Przecie można chłopa uczynić najspokojniejszym i „najporządniejszym“, ale od jedzenia trudno go już bardziej odzwyczaić...

Możecie mu prawić morały, możecie szachrować przy wyborach, możecie w ryzach trzymać zapomocą całego administracyjnego aparatu, ale skoro mu nawet jeść nie dacie do pracy,

Robotnicy! uczęszczajcie tylko do tych lokalów, gdzie abonują „Naprzód!“

JÓZEF JEDLICZ.

SIEROTA.

(SZKIC Z ŻYCIA.)

— Żeby to Pan Jezus przenajświętszy dał... Nosiłabym ci po kwarcie prosto od krowy. Poszłabym do Zakopanego, kupiłabym świstaczego sadła, abo żętyce... Piersibymy obłożyli zajęczemi skórkami.

— Będę robił przechadzki po rosie, a potem po młodym śniegu... Codzień wykąpię się w zimnej wodzie. Czasem mi tak gorąco... aah...

— To gorączka... Żebym ja cie wzięła w swoje ręce, musiałbyś za miesiąc inaczej wyglądać. Pokazałabym im, jak się leczy chorego, ci doktorzy nic nie wiedzą.

Ręce jej poruszały się nerwowo i drżały. Była przekonana, że wszystkiemu winien brak opieki. Żeby ona była przy nim, jakżeby go karmiła, jakby mu dogadzała! Chuchałaby na niego.

— Nie ma wątpliwości, że przyjdę do siebie. Zamieszkam na pewien czas z wami, nie będzie wam się tak przykrzyło.

— Muszą was tu źle wiktować, przeciebyś tak nie wysechł... to nie może być. Chyba wam jeść nie dają, nie mają na tyle, czy co... Abo może skąpią.

— Nie, nie mamusiu. Tylko strasznie jakoś nie miałem apetytu. Gotują dla wszystkich, a ja nie każdą potrawę lubię... zresztą tak jakoś straciłem apetyt. Teraz to mi dają, co sam chcę.

— Wezmę cie stąd, wezmę, niech sie dzieje, co chce. Jak będziesz zdrowy, jak sie patrzy, wtedy wrócisz.

— Stracę rok... cały rok...

— Niech tam, wielka rzecz... niech sie opóźnia. Czekałam tyle lat, to jeszcze poczekam... Zresztą, czy to koniecznie mam doczekać! Ino, cobyś ty żył... Cóż to dużego, dwa lata...

— Oboje mamo doczekamy. Tylko mi przykro, bo się nie mogę uczyć... nie wolno mi czytać.

— To lepiej... odpoczniesz, nie bedziesz sie męczył.

Pocieszali się nawzajem i marzyli jak dwoje dzieci. W ich chorych sercach wyrastały złote kwiaty nadziei. Ona obtarła oczy, rozjaśniła oblicze, ściągnęła z głowy chustkę i przysunęła się jak najbliżej do niego.

— I jakże cie tu leczą — pytała.

— Doktor chodzi często. Zażywam pigułki. Piję z mlekiem lub z wodą, bo opłatka nie mogę przełknąć. Właśnie o tym czasie chodzi doktor.

— Tyle tych flaszek... cały stół.

wówczas wszystkie filozofie na nic się nie przydadzą.

Czyby nie pomyślano o tem w klubach i w redakcyach konserwatywnych i bardzo pobożnych?...

„Pokorne ciele dwie krowy ssie.“

Zbliżające się wybory do sejmu, możliwe wybory do parlamentu dziwnie wpływają orzeźwiająco na demokratów z lewicy sejmowej. Szkoda jedynie, że ocknięcie się z letargu długiego dokonało się tak późno, dużo bowiem z wyborców gotowo pomyśleć, że tak dla asekuracyi mandatów przywdziewają Romanowicz, Małachowski i Ska czapki frygijskie i próbują za niedbanym dyszkantem chwytać wyższe tony opozycyjnej polityki.

Wyborcy bowiem, to często bardzo podejrzliwi ludzie i gotowi, parząc się tyle lat na gorącem, teraz na zimne dmuchać i nie dbając o wszystkie pozy nieugiętości opozycyjnej, pozbyć się po prostu przy wyborach niepewnych przedstawicieli mieszczaństwa.

Co bowiem wart wymuszony opozycyjny nastrój, kiedy pierwsza lepsza kandydatura Piętaka gotowa go unicestwić, co wart lwi ferwor demokratyczny, jeśli go elegancki namiestniczy gest w pokorę lokaja przybocznego zamieni?

Czy dawno odbyły się wybory do sejmu, czy trawa już porosła na tem wszystkiem, co zdziałał prezydent demokrata i liberał Małachowski, aby wyrwać z paszczy opozycyi mieszczańskiej mandat dla ministra i klerykała Piętaka. Kto będzie wierzył marnym jego słowom, gdzie niema opozycyjnych czynów?

Powiadają niektórzy, że tym razem demokraci wystąpią z komitetu centralnego i że utworzą, jeśli się uda z ludowcami własny komitet demokratyczny, optymiści twierdzą nawet, że hasło koncentracyi dotrze nawet do dzisiejszej lewicy sejmowej, tak, że zostanie zasada: opozycyonista za wszelką cenę, bez względu na jego barwę, chociażby nawet — najczerwieńszą.

Wszystko to być może, jednak socyalista to między bajki włoży. Bajką bowiem jest, aby Małachowski, któremu były syndykat Kasy oszczędności nogi spętał wobec stańczyków, który żyje dziś jako prezydent z łaski Piętaka i Pinińskiego, zdobył się na rzetelną obronę interesów mieszczańskich.

Świeca nie jest tak wrażliwą na podmuch wiatru, jak wrażliwym jest Małachowski na każdy prąd, płynący z pałacu pod kawkami, lub z „Ruchu katolickiego“ i „Przeglądu“ lwowskiego. Dlatego żywioły szczerze mieszczańskie już dziś powinny uzbroić się w całą ostrożność i energię, aby przedewszystkiem porządek zrobić we własnym domu i załatwić się ostro i bezwzględnie z tymi, których wiecznem hasłem politycznem jest przysłowie: „Pokorne ciele dwie krowy ssie!“

Zasądzeni!

Kapłan katolicki odmówił zmarłemu robotnikowi ostatniej przysługi, ponieważ nie dostał dorożki, a nie chciał sobie powalać obuwia. Uczestnicy pogrzebu, niesocyaliści, oburzeni tym postępkiem ruszyli z trumną przed dom biskupa, żądając księdza. I byłoby przyszło do groźnych zaburzeń, gdyby nie socyaliści Wityk i Rychlicki, którzy poszli w deputacyi do biskupa i uspokoili wzburzony tłum...

Oto szkielet sprawy, którą rozsądzał trybunał przemyski. Siedmiu oskarżonych dostało razem 14 miesięcy **ciężkiego więzienia** za gwałt publiczny i podburzanie. Surowy ten wyrok wywołał zdziwienie wśród publiczności, czekającej tłumnie przed gmachem sądowym; wywoła też zdziwienie w całym kraju. Nie wątpimy ani na chwilę, że sędziowie zawodowi wydali wyrok wedle swoich przekonań; ale zdaje nam się, że **wszystkich** winnych nie pociągnięto jeszcze do odpowiedzialności. Na wolnej stopie znajduje się jeszcze ks. **Kwieciński**, człowiek, który swojem zachowaniem się, brutalnem i podburzającem, wywołał dalsze zajścia. Zeznania świadków nie pozostawiają żadnej wątpliwości co do tego, kto był właściwym sprawcą.

Ale wyrok zapadł, a wyroku krytykować nie wolno... Jedno tylko pytanie stawiamy do trybunału: Czem da się wytłómaczyć, że urzędnicy filii krakowskiej Floryanki, zamieszkali w Przemyślu, **jeszcze przed ogłoszeniem wyroku znali dokładnie jego treść?**

I jeszcze jedno. Biskup Pelczar, pomimo, że był tylko świadkiem, żądał ukarania oskarżonych imieniem kleru przemyskiego.

Chrystus przebaczał swoim wrogom jeszcze na krzyżu....

Wystawa paryska.

Paryż, 12 maja.

I. Przez kilka tygodni jeszcze należy podziwiać wystawę, jak się zazwyczaj podziwia Konstantynopol, to jest zdaleka i jako całość. Każde zbliżenie się bowiem przedstawia niezliczone przeszkody i trudności, a widok robotników przy pełnej pracy, hałas i stuk młotów, syk maszyn i krzątanie się wystawców, a przedewszystkiem

---

Uuu... jaki to z nich zaduch. Ten opar to ci ino szkodzi.

Uśmiechał się, rękę przytykał do piersi i kaszlał. Często zamyślał się i leżał bez ruchu, ale wnet znów nawiązywał zręcznie rozmowę.

— Jakże się wam teraz mamusiu powodzi. Co tam u nas słychać... w domu, we wsi... Jedliwyście też mamo śniadanie. Pewnie nie... Czekajcież, zaraz przyjdą... poproszę dla was o kawę.

— Oj Wojtuś, cóż ci będę o swojem opowiadała. Zawdy bieda i bieda. Wiesz dobrze, jak to na wsi, a jeszcze u mnie, com sama. Ino podatek regularnie co rok podwyższają. A zresztą nic.. Ale ty, ty...

I znowu patrzyła mu w oczy z niezmierną tkliwością, głaskała po włosach i obracała w dłoni zeszczuplone ręce. Chory patrzał z natężeniem w jej twarz, myśląc o czemś mozolnie. Wreszcie odezwał się lekko zmienionym głosem.

— Mamusiu... a choćbym też przypadkiem i umarł, to znów zanadto nie rozpaczajcie, bardzo was proszę... I cóż to tak strasznego, jakby się Bogu tak podobało... Życie ludzkie takie marne, takie zresztą krótkie. I tak czeka nas tam jedna i ta sama wieczność... A tu ustawiczna praca... ustawiczny krwawy... Pracowałem ze wszystkich sił... Ustrzegłem się od tylu pokus. Możem zgrzeszył nieraz.. Ale rozmyślnie krzywdy nie wyrządziłem nikomu... chyba sobie... Nie splamiłem się niczem, przecież to jest największe szczęście... to poczucie...

Widzicie mamo — ciągnął zwolna — dawniej, gdy sobie pomyślałem, że tak niespodzianie mogę umrzeć, to... było mi bardzo przykro. Teraz jestem innego zdania... Myślę o tem często po nocach... Zastanówcie się tylko mamusiu... Cóż to strasznego, chwila... Kto wie, coby nas w przyszłości spotkało... Możebyśmy zabili ducha w sobie... zobojętnieli na krzywdy, zatruli sumienie. Jeszcze ja, com... Nieraz przechodziłem okropne chwile zwątpienia we wszystko... we wszystko... wy tego mamusiu nie rozumiecie. Jak to ciężko... zresztą... ech... nie warto nawet przypominać!... dobrze się stało... Smutno mi tylko, że... Marzyłem zawsze, że będę prawdziwie pracował tam .. dostanę się między lud... Koniec końcem Bóg wie, co robi...

— Nie mów mi tak Wojtuś, bo mi sie zdaje, że naprawde będziesz umierał.

Zbladła i poruszyła się, jakby jej mróz przeszedł po żyłach.

— To ja też tylko tak... od wypadku. Nikt nie wie dnia, ani godziny; nawet najzdrowszy, zresztą... Tak mi tylko na myśl przyszło, bo przecie wiem, że się wyleczę...

— Wiesz co, już sie raczej nie trudź, nie mów tyle, bo znowu będziesz kaszlał.

— Ogromnie mi wszyscy życzliwi... ksiądz rektor... koledzy... Jeden stary kanonik odwiedza mię prawie codzień .. Wszyscy modlą się za mną.

Jakby chciał zatrzeć wrażenie słów poprzednich, opowiadał o wszystkiem, co wiedzial, iż sprawi jej przyjemność.

(Ciąg dalszy nastąpi).

ogromna ilość zalegających wszystkie oddziały olbrzymich i wcale nieestetycznych skrzyń, psuje i mąci wrażenie piękne, jakie widz odbiera, oglądając wystawę np. z wysokości mostu Aleksandra lub z terasy Trokadera. Wystawa wewnątrz przedstawia się jako malowniczy i ogromnie ożywiony ul, w którym jednak wiele komórek jeszcze niepokończonych a prawie wszystkie puste. Mała szkoda zresztą dla gości wystawowych, jeżeli im wapno pokapie ubranie lub który z przelatujących ponad głowami pakietów, ciężarem swym przygniecie ich barki — byle tylko nie waliły się ponad nimi mosty, budowane przez prywatnych przedsiębiorców tanim a kiepskim cementem.

Nieukończenie wystawy na termin ma jednak swoją dobrą stronę dla robotników, przyczynia im bowiem kilka tygodni popłatnej roboty, a nadto podnosi znaczenie robotnika. Publiczność, która zazwyczaj podziwia dzieło gotowe, lub na wspaniałych bankietach sławi zasługi kierowników, musi z uszanowaniem spoglądać na tysiące bezimiennych pracowników, którzy przy tworzeniu podziwianych cudów najczynniejszy mają udział. I każdy tu naocznie przekonać się musi, iż genialny utwór wyobraźni artysty nie przejawi się we formie skończonej bez zręczności i siły, wytrwałości i odwagi robotników, będących na usługach myśli twórczej.

Jest to fakt charakterystyczny, że budynki już ukończone i pałace przystępne dla publiczności, to przeważnie przedsiębiorstwa prywatne, w których prócz tikietu wystawowego płaci się jeszcze osobny wstęp. Łatwo zatem wytłómaczyć sobie ich gorliwość, a brak pospiechu u przedsiębiorstw oficyalnych, które zwiedzać można bezpłatnie.

Na wystawie w r. 1889 punktem najbardziej pociągającym i budzącym największy podziw była wieża Eifel. Na obecnej wystawie niema takiej, wielkością i znaczeniem wszystko przewyższającej atrakcyi, ale jest natomiast tych atrakcyj, czyli jak Francuzi nazywają „clou“ wystawowych, nieskończenie wiele, i dopiero publiczność swym napływem wyda wyrok, któremu z nich pierwszeństwo się należy. Narazie ogromnem powodzeniem cieszy się t. zw. ruchomy trotoar (trottoir roulant). Dla psychologa może to być studyum zajmujące, jak nieuchwytne i nieokreślone jest nieraz to, co na tłumy największy wywiera urok. Okrążać przez pół godziny wystawę, stojąc przytem nieruchomie na płaszczyźnie na wysokości piętra, i nie widząc o wiele więcej, niżeli kominy i szczyty wieżyc, to napozór nie zdaje się być wielką rozkoszą. A jednak publiczność w podróży tej gustuje niezmiernie, 50 procent gości wystawowych codziennie staje na trotoarze ruchomym. Dla wielu może mieć urok szczególny ta okoliczność, że z tej wysokiej platformy można wygodnie zaglądać do wnętrza domów, wzdłuż których posuwa się trotoar. Mieszkańcy tych domów stają się tak mimowoli wystawcami. Znany tutejszy karykaturzysta Caran d'Ache w dowcipny sposób przedstawił tę wątpliwą przyjemność. Szereg obrazów rozpoczyna się młodem małżeństwem, które po przebytych dopiero co uroczystościach weselnych, znajduje się nareszcie we własnem gniazdku i zabiera się do odegrania odwiecznej sceny: „nareszcie sami“. Wtem z przerażeniem spostrzegają młodzi, iż przed oknami komnaty małżeńskiej defilują wszystkie narody świata i wedle rasy, temperamentu, wieku, rodzaju, pozycyi towarzyskiej i zasad moralnych przypatrują się scenie tej bądź to z przyjemnością, bądź z niechęcią, lecz zawsze z żywem zajęciem.

Strejk i bojkot.

W Podgórzu na Zabłociu wybuchł w sobotę strejk w fabrykach szpagatu i wyrobów żelaznych. Powód strejku następujący: Namiestnictwo nakazało w tych fabrykach dać robotnikom pół godziny wolne na śniadanie. Wobec tego zarządy fabryk chciały przedłużyć dzień roboczy o pół godziny. Robotnicy oparli się temu i porzucili pracę.

Gdy zarząd fabryk cofnął swe bezprawne żądanie o przedłużenie dnia roboczego o pół godziny, powrócili robotnicy w poniedziałek rano do pracy.

Strejk szewców w Przemyślu wybuchł w największej pracowni szewskiej. Robotnicy szewscy postanowili solidarnie bojkotować pracodawcę i apelują do wszystkich towarzyszy, aby nie przyjmowali pracy u człowieka, który na żądania robotników nie chce dać żadnej odpowiedzi.

Strejk tałeśników w Kołomyi. Firma Heller, z powodu przemiany pracy ręcznej na mechaniczną, musiała sprowadzić robotników z Czech, których również jak i miejscowych robotników strasznie wyzyskuje. Nie pozwala na świętowanie niedzieli, obserwując tylko święta żydowskie, nie chce uwzględniać żadnych, choćby najsłuszniejszych przedstawień robotników. Stan ten doprowadził do ogólnego strejku. Robotnicy postawili następujące żądania: 1. Spoczynek niedzielny. 2. Podwyższenie płacy. Robotnicy są pewni zwycięstwa; uchwalili bojkot i wzywają wszystkich towarzyszy o pomoc i zastosowanie się do uchwały. Bardzo ciekawe światło rzuca na nasze ustawodawstwo ochronne fakt, że robotnicy muszą walczyć o spoczynek niedzielny.

KRONIKA.

Kalendarzyk historyczny. 15 maja. 1525. Koniec wojny chłopskiej w Niemczech. — 1618. Kepler odkrywa trzecie prawo obiegu planet — 1815. Prusacy zajmują księstwo poznańskie. — 1848. Barykady w Neapolu. — 1848. Zaburzenia w Wiedniu (legion akademicki). — 1848. Manifestacye paryskie na korzyść Polski. — 1867. Cesarz Maksymilian w Meksyku wzięty do niewoli.

Dziś w teatrze: „Don Carlos“, tragedya w 5 aktach Szyllera.

We środę: „Pomów pan z mamą“, komedya w 3 aktach Fr. Herczeg'a (popularne).

We czwartek: „Don Carlos“, tragedya w 5 aktach Szyllera.

W piątek teatr zamknięty.

W sobotę: „Kołyska“, komedya w 3 aktach Brieuct (benefis Ludwika Solskiego).

W niedzielę: „Kołyska“, komedya w 3 aktach Brieuct.

Redakcya „Kalendarza Robotniczego na rok 1901“ uprasza Towarzyszy o jak najszybsze nadsyłanie artykułów do kalendarza. Druk rozpoczyna się w tych dniach! Adres: Z. Klemensiewicz, Kraków, ulica Kopernika l. 20.

W sprawie posła dra Romana Jarosiewicza zamieszczają pisma zjadliwe notatki, pełne przekręceń i podejrzeń. Przedstawiają rzecz tak, jakoby Dr. Jarosiewicz oczerniał innych lekarzy i zyskiwać chciał pacyentów, podając się za asystenta prof. Nothnagla. Otóż mamy przed sobą oryginał listu Dra Jarosiewicza do kolegów jego w Petersburgu i wyraźnie czytamy tam podpis: „lekarz kliniki prof. Nothnagla“. W ręku dra J. znajduje się świadectwo prof. Nothnagla, że na jego klinice Dr. J. długi czas praktykował.

Zarzut zaś zrobiony niektórym (wyraźnie w liście zaznaczone słowo) lekarzom (nie profesorom), praktykującym w Wiedniu co do prostych oszustw, popełnianych na pacyentach z Rosyi, należy w całej pełni podtrzymać. Każdy, kto te stosunki poznał, musi drowi Jarosiewiczowi przyznać słuszność. Bezczelność posuwano do tego stopnia, że zamiast do Nothnagla prowadzono niczego nie wiedzących chorych do jakiegoś faktora z siwą brodą, który robił „mądrą minę“ i potwierdzał dyagnozy lub wskazania lecznicze!...

Dodać należy, że „Medicinische Presse“ dla „pikanteryi“ zapewne ogłosiła list dra J. ale nie podała podpisu autora tylko wskazała, że jest posłem.

Śledztwa żadnego dotąd nie wdrożono, choć należałoby życzyć sobie, ażeby tę sprawę wyjaśniono zupełnie urzędownie, aby kilku wiedeńskich oszustów zdemaskować.

Wybory w Stanisławowie. Najnowszem zdarzeniem w Stanisławowie jest, że prezesi kahału uznali się zwolennikami ruchu robotniczego. Odezwa, popierająca kandydaturę dra Doboszyńskiego „dla jego sympatyj, jakie żywi dla ruchu robotniczego i ludowego“ jest między innymi podpisana przez prezesów kahału. Zwracamy na to uwagę starostwa. Kahał, na czele którego stoją „zwolennicy ruchu robotniczego“, może się stać niebezpiecznym.

Dr. Łoziński i Siebauer kandydaturę cofnęli. Jako kontrkandydata postawiono p. Stwiertnię, inżyniera kolei, człowieka o postępowych zapatrywaniach. Że korupcya wyborcza odniesie zwycięstwo, nie ulega wątpliwości.

Lichwiarskich sztuczek dopuszcza się miejska Kasa oszczędności w Krakowie na biednych ludziach, którzy zmuszeni są uciekać się do jej oddziału zastawniczego. W sobotę panował ogromny natłok publiczności w tym oddziale, jako w ostatnim dniu przed licytacyą niewykupionych względnie nieprolongowanych zastawów, która miała nastąpić w poniedziałek w południe. Mimo ogromnego natłoku dyrekcya nie uczyniła nic, aby umożliwić wszystkim interesentom załatwienie ich spraw. Ogłoszono za to, że ci, którzy się nie zdołają docisnąć, mogą się jeszcze zgłosić w poniedziałek o godz. 9 rano. Ale w poniedziałek

zażądano od wszystkich kosztów licytacyjnych. W ten sposób interesentów wprowadzono w błąd, aby ich następnie oskubać. Nawet takim, którym w sobotę zlikwidowano procent, a którzy nie mogli docisnąć się do kasy, policzono w poniedziałek koszta licytacyjne! Kasa oszczędności uchwala różne subwencye dla instytucyj dobroczynnych, ale tę filantropię odbija sobie hojnie na kieszeniach biedaków.

Stan wyjątkowy w Samborze. Robotnicy samborscy wnieśli do namiestnictwa statuty stowarzyszenia zawodowego „Zgoda". Gdy odpowiedź nie nadchodziła, wnieśli robotnicy do starostwa po 30 dniach podanie o walne zgromadzenie stowarzyszenia. Starosta Kieszkowski nie pozwolił na odbycie walnego zgromadzenia.

Na dzień 13 maja zwołali robotnicy zgromadzenie ludowe pod gołem niebem. I to zgromadzenie uległo zakazowi.

Na czele policyi samborskiej stoi obecnie, po ucieczce Eitnera, były żandarm Kozak. Pan Kozak chce zyskać uznanie Kieszkowskiego przez to, że występuje ostro przeciw socyalistom.

W sprawie Eitnera toczy się znowu „energiczne śledztwo" z powodu maszynki do torturowania, znalezionej w jego mieszkaniu.

Rozbój w jasny dzień. Z Nowego Sącza piszą nam: Dnia 12 bm. szedł E. Sz. uczeń VI kl. gimn. krajem chodnika przed kasarnią i tu zaczepił go idący naprzeciw porucznik Krischke (ten sam co w r. 1897. porąbał tutaj niewinnego urzędnika kolejowego) wołając doń: „Werde ich dir weichen?" poczom chwycił go za barki i rzucił nim kilkakrotnie na mur. Gdy uczeń nie rzekłszy słowa począł uciekać, zawołał Krischke żołnierzy z kasarni i kazał go aresztować. Żołnierze puścili się w pogoń, chwycili studenta i szarpiąc wlekli do kasarni, zaś kapral uderzył go rękojeścią od bagneta w brodę. Dopiero na krzyk przechodniów, udało się p. M. uratować ofiarę od dalszych katuszy. Publiczność oburzona jest tym wypadkiem do najwyższego stopnia, i żąda bezzwłocznego wydalenia ze Sącza awanturniczego porucznika, rozumie się i surowego tegoż ukarania.

„Stróże katoliccy" mieli ze swoją zabawą w niedzielę klapę. Przyszedł wprawdzie starosta Laskowski, Chotkowski i paru innych dygnitarzy, ale stróżów było bardzo mało, a jeszcze mniej publiczności. Deficyt podobno znaczny.

W Nowym Sączu odbyło się w sobotę wieczorem zgromadzenie poufne kolejarzy, na którem tow. Kurowski z Krakowa, jako sekretarz organizacyi kolejarzy dla Galicyi, zdawał sprawę z działalności stowarzyszenia centralnego.

Ucieczka przedsiębiorcy. Z Przemyśla donoszą nam: Przedsiębiorca, wykonywujący wszystkie roboty około fortecy przemyskiej Paweł Roch, niemiec, uciekł, pozostawiwszy kilkadziesiąt tysięcy długu. Przed odjazdem naciągnął jeszcze kilku obywateli na grube sumy. Za Rochem rozpisano listy gończe.

Dostawą bielizny. Intendantura 10 korpusu w Przemyślu ogłasza dostawę bielizny dla tamtejszego szpitala garnizonowego nr. 3 z terminem do zgłoszeń pisemnych na dzień 28 czerwca b. r. Bliższych informacyj udzieli Izba handlowa i przemysłowa w Krakowie.

Nowe pismo. Dnia 1 maja b. r. ukazał się w Chicago w Ameryce pierwszy numer nowego pisma robotniczego, pod tradycyjnym tytułem „Robotnik". Bratni ten organ witamy z radością tem bardziej, że wśród Polonii amerykańskiej czuć było coraz bardziej potrzebę szczerego socyalistycznego pisma.

Skutki ciemnoty. W gminie Petény na Węgrzech zdarzył się smutny wypadek, będący wynikiem ciemnoty i wiary w znachorstwo. Mieszkanka tej gminy nazwiskiem Czibulya nabyła od cyganki-znachorki za 100 koron lek, mający przywrócić mężowi dawną dzielność. Po zadaniu specyfiku — nastąpiła śmierć wziętego w kuracyę małżonka. Obie kobiety aresztowano.

Jałmużna dla nauczycieli. Rada miejska, jak wiadomo, przeznaczyła „wspaniałomyślnie" 4.000 koron dodatku drożyźnianego dla nauczycieli szkół ludowych. Nauczyciele krakowscy obrażeni tym mizernym datkiem początkowo nie chcieli przyjąć, ostatecznie jednak zgodzili się, gdyż w ich trudnem położeniu i tą drobną zapomogą gardzić nie mogą. Do rozdziału, według uchwały Rady szkolnej miejskiej przypada — na nauczycieli obarczonych rodziną po 35 zł., dla innych po 25 zł., dla nauczycielek po 30 zł. — Dar iście królewski!

Z sali sądowej.

Burzliwy pogrzeb.

Przemyśl, 11 maja.

Z piątkowej rozprawy notujemy jeszcze następujące szczegóły. Oskarżony Rychlicki zeznaje, że śp. Gębalika nie znał. Około godz. 4-tej wyszedł z domu, na drodze opowiadali mu o zajściu na placu na „Bramie". Udał się więc koło katedry wraz z Witykiem i tu już zauważył tysiące wzburzonych ludzi. Postanowił więc wraz z Witykiem udać się do biskupa. Tak też zrobił. Na słowa Wityka wystosowane do ks. biskupa Soleckiego — Solecki powiedział: „Już ksiądz jest wydelegowany!" Stanowczo zaprzecza, żeby obraźliwemi słowami dotykał nieboszczyka biskupa. Przyznaje, że na cmentarzu mówił, że ksiądz nie chciał pochować biedaka, ponieważ nie było za fiakra zapłacić. Przeczy, żeby zmuszał ks. Ingrama do wysłuchania jego mowy, byłoby to nawet niemożliwe, bo Ingrama osłaniał wielki kordon policyi.

Osk. Wityk szedł ul. Franciszkańską, gdy powiadomiono go o zajściu. Nie chciał iść. Ale po pewnym czasie spotkało go kilku znajomych i koniecznie namawiali go, by poszedł z niemi popatrzeć. Usłuchał ich. Koło katedry zastał tysiące ludzi, których starał się uspokoić. Przyznaje, że przemawiał na cmentarzu, wykazując dzisiejszą niesprawiedliwość, że nawet po śmierci biedaka prześladują.

Świadek Józef Gerlach jest dorożkarzem. Telega zgodził go na placu na „Bramie" do odwiezienia ks. Kwiecińskiego na cmentarz. Ks. Kwieciński skoczywszy do dorożki, kazał wieść się do domu, a nie na cmentarz. Przyznaje, że była potrzeba potrzymania koni przez Telegę, bo mogłyby pokaleczyć ludzi. Wbrew twierdzeniu ks. Kwiecińskiego oświadcza, że zanim ks. Kwieciński siadł do dorożki, zdjął ze siebie stułę. Skontrontowany z ks. Kwiecińskim stanowczo twierdzi, że ks. Kwieciński zanim jeszcze kazał nawracać na wikarówkę zdjął stułę.

Świadek ajent policyjny Tychowski, zaprzysiężony, w zeznaniach swoich obciąża Wojciechowskiego, który miał palicą dobijcć się do drzwi wikarówki. Tłum był bardzo wzburzony. Nieznany żołnierz od artyleryi rzucał nawet kamieniami. Szneider wykrzykiwał po niemiecku na księży „Wagabundengesindel".

Prokurator (zwrócony do Tychowskiego): Czy Szneider był pijany?

Tychowski: Ledwo mógł stać na nogach.

Obrońca Dr. Lieberman do Tychowskiego: Co za ludzie byli pod katedrą?

Świadek Tychowski: Z wszystkich klas, a oburzenie było ogólne.

Na żądanie dr, Lieaermana ks. Kwiecińskiego przesłuchano ponownie.

Obr. Dr. Lieberman do ks. Kwiecińskiego: Czy zdarzył się już wypadek odnoszenia zwłok napowrót do kościoła lub na Wikarówkę?

Ks. Kwieciński: Raz przed pięciu laty. Powodów ówczesnego wzburzenia nie znam.

Świadek ks. Tryczyński sam przyznaje, że wiódł spór z ludźmi, którzy z ciałem przyszli na wikarówkę. Szneider był tym, który wzywał, aby ciało nieść do mieszkania wikaryatu. Na pytanie obrońcy oświadcza, że pięć lat temu stało się coś podobnego, ale uspokoiły się tłumy i niezachodziła potrzeba interweucyi władzy.

Obrońca dr. Lieberman stawia wniosek o przesłuchanie świadka Mieczysława Smyka na okoliczność, że biskup Pelczar wydał polecenie i pozwolenie na dzwonienie.

Prokurator sprzeciwia się temu.

Prokurator dr. Szalay domaga się odroczenia rozprawy, jeżeliby trybunał przyjął za zasadę, że potrzeba rzeczoznawców, którzyby orzec mieli, czy nieumiejętne dzwonienie może sprowadzić pęknięcie dzwonów.

Po sprzeciwieniu się obrońców, trybunał oświadczył, że uchwałę później ogłosi.

Świadek Pasierbek: Obciąża Zarębę i Wojciechowskiego. Zaręba miał krzyczeć w zakrystyi do ks. Kwiecińskiego: „Cóż ksiądz myśli, lud dziś jest oświecony!" Zaręba sam dzwonił i drugim kazał. Powiada, że Rychlicki w pałacu biskupa wołał: „sługa nie chciał chować, musi pan!"

Pasierbek wzięty w ogień krzyżowy przyznaje, że sam ks. Kwieciński pozwolił także dzwonić.

Oskarżony Rychlicki zrywa się z ławy oskarżonych i woła: „Wysoki Try-

bunale! Pasierbek to złodziej, ukradł mi książkę! Ten gałgan dziś jest „przyjaźniakiem“ i da się kupić za kawałek kiszki.“

Przewodniczący grozi Rychlickiemu wyprowadzeniem ze sali i przyaresztowaniem.

Przemyśl 12 maja.

Rozprawa rozpoczęła się o godz. 10½ rano przesłuchiwaniem dalszego ciągu świadków dowodowych.

Trybunał na wstępie ogłasza uchwałę co do wniosków obrony, domagających się powołania trzech nowych świadków. Postanowiono wezwać Smyka, Błażewicza i Buniaka. Wniosek prok. odrzucony.

Świadek Lösz Mieczysław, wychrzta, zaprzysiężony zeznaje: Na ul. Grodzkiej spotkałem tłum, na czele którego kroczył Wojciechowski. Rychlicki i Wojciechowski chcieli mocą drzwi do suteryn biskupa wywarzyć. Drugiemi drzwiami wyszedł biskup ks. Solecki. Przystąpił do niego Wityk i zażądał, aby ciało Gębalika pochował ksiądz. Do biskupa Soleckiego przystąpił Rychlicki wołając: „Gałganie, łajdaku! Za tysiąc złr. sam byś pochował!“ Tłum krzyczał: „Zjedzcie trupa, posiekajcie go i kawałkami jedźcie!“ Wojciechowski zmuszał ludzi, aby szli dzwonić. Słyszał nawet jak nawoływano do dzwonienia Zarębę.

Na zapytanie obrońcy Wacława Regera, na jakiej podstawie może Lösz świadczyć, że Wojciechowski zmuszał tłum do dzwonienia i brania udziału w demonstracyi, wzięty w krzyżowe pytania przyznaje, że jakiś pan w cylindrze, nazwiskiem Rostecki, miał być tym, który wzywał, aby nie zdejmować kapeluszy przed biskupem. (Rostecki jest obecnie płatnym współpracownikiem „Echa Przemyskiego“)

Świadek ks. Jan Ingram: opowiada o przygnębieniu, jakie wywarła ta awantura na biskupie Soleckim. Poszedł z ciałem na cmentarz, aby z jednej strony zadość uczynić woli biskupa, z drugiej uspokoić wzburzone tłumy. Po drodze szydzono z wiary katolickiej. Na cmentarzu podczas przemówień Wityka i Rychlickiego, słuchacze płakali a potem wołali „hańba“. Tłumy były tak wzburzone, że zachodziła obawa czynnej zniewagi i wybijania szyb. Ks. Ingram nie żąda ukarania oskarżonych.

Obrońca Dr. Lieberman: „Z czego ksiądz wnosi, że mogłoby było dojść do gwałtów!“

Świadek ks. Jan Ingram: „Takie jest moje zapatrywanie!“

Przew. radca Mandybur podpowiada odpowiedzi Ingramowi.

Obr. Dr. Lieberman w stanowczem oświadczeniu sprzeciwia się temu. Konstatuje, że świadek ks. Ingram obecnie zeznaje inaczej, jak w śledztwie, domaga się więc odczytania zeznań świadka.

Obr. Dr. Lieberman stawia raz jeszcze na podstawie zeznań ks. Ingrama wniosek o przekazanie sprawy Wityka i Rychlickiego sądom przysięgłych. Żąda również, aby powołano na świadka Jana Malskiego, który ma stwierdzić, że na cmentarzu nietylko nie obrażano ks. Ingrama, ale owszem ochraniano.

Prok. Dr. Szalay zwalcza poglądy obrońcy.

Trybunał odmówił wnioskowi obrony.

Świadek Hyczkiewicz, podmajstrzy murarski i członek „Przyjaźni“. Obr. Wacław Reger sprzeciwia się zaprzysiężeniu świadka, który zieje nienawiścią ku Wojciechowskiemu.

Trybunał odmówił wnioskowi obrony.

Świadek Hyczkiewicz obciąża Wojciechowskiego.

Obr. Dr. Lieberman stawia wniosek, aby w drodze rekwizycyi zażądano od miejskiego urzędu budowlanego orzeczenia, czy w dniu 2 lutego, kamienie w bruku przed pałacem były tak słabo osadzone, że możnaby było je rękami wyjmować.

Uchwałę postanowił trybunał później ogłosić.

Św. Rostecki, słuchacz praw i członek redakcyi „Echa Przemyskiego“, skompromitowany niedawno historyą weksli Lei Messner, zeznaje ogromnie ostrożnie, bojąc się krzyżowych pytań obrońców i oskarżonych. Żadnych drastyczniejszych epizodów nie pamięta. Zeznaniami swojemi osłabia oskarżenie.

Św. Sula nic nie wie, nikogo ani nie broni, ani nie obciąża.

Św. Buniak zeznaje na korzyść oskarżonego Telegi, natomiast całą winę przypisuje ks. Kwiecińskiemu, który już od domu żałoby prowokował uczestników pogrzebu. Opisuje cały przebieg spaceru z ciałem a kończy, że po wszystkiem „poszło nas kilku „pod Kogutka“ na piwo“, co wywołuje wielką wesołość.

Na pytanie obrońców oświadcza, że najwięcej oburzali się na postępek księdza panowie, panie i oficerowie, mówiąc: „Teraz muszą dać im kilku księży i wszystko, czego zażądają!“ Biskup Pelczar sam obiecał dać chorągwie i pozwolić bić we dzwony.

Św. Jan Błażewicz, dorożkarz, powołany został dla wyjaśnienia, jak się godził z Telegą co do odwiezienia ks. Kwiecińskiego na cmentarz.

Św. Mieczysław Smyk, uczeń rzeźbiarski, bardzo wesoło wygląda, zeznaje głośno i śmiało. Zeznaniami swojemi broni Wojciechowskiego i obala oskarżenie świadków dowodowych. Na ks. Tryczyńskiego powiada, że kiedy Wojciechowski grzecznie go prosił, by nad zwłokami odprawił modlitwy, ks. Tryczyński żachnął się i powiedział, że nie chce.

Na tem zakończono przesłuchanie świadków i rozpoczęto odczytywać zeznania nieobecnych świadków, które nic nowego nie dodają, do już znanych szczegółów. Biskup Pelczar w swoich zeznaniach pisemnych domaga się ukarania winnych imieniem kleru przemyskiego.

Kiedy żadna ze stron na zapytanie przewodniczącego nie stawiała żadnych nowych wniosków, zamknięto postępowanie dowodowe i odroczono rozprawę do godz. 4-tej po południu.

Nastąpiły wywody prokuratora i obrońców.

Prokurator dr. Szalay: „Rozruchy przy pogrzebie ś. p. Tomasza Gembalika rozeszły się szerokiem echem po całym naszym kraju i wzburzyły opinię. Jedna część stanęła po stronie ekscedentów, otaczając ich aureolą męczeństwa, ale nierównie większa część, szczerze katolickiego społeczeństwa z bolem patrzyła na deptanie uczuć religijnych, stawiając sobie pytanie: Czy to ludzie, czy nie, którzy odważyli się rzucać zwłokami Gembalika i wystawiać obrzęd pogrzebowy na szyderstwo? Jako prokurator nie chce roztrząsać tendencyi polityczno-religijnych, jakie nurtują w naszym społeczeństwie, stanę tylko na gruncie ściśle ustawowym i chcę bronić przepisów ustawy, która powinna być jak skała granitowa niczem nieskruszona. Według najwyższej magistratury państwowej wydającej ustawy, władza świecka w ogólności, a trybunał obecny w szczególności nie ma prawa i nie może wchodzić w to, żali ks. Kwieciński dopuścił się zaniedbania obowiązków kapłańskich czy nie. To należy do jurysdykcyi konsystorza rzymsko-katolickiego. Autonomię w tym kierunku gwarantuje wszystkim kościołom i gminom religijnym w naszej monarchii treść ustaw zasadniczych“. Po tym wstępie następuje szczegółowe omówienie przebiegu całego zajścia przy pogrzebie ś. p. Gembalika. Nad każdym z osobna oskarżonym zatrzymuje się prokurator dr. Szalay dłuższy czas, wentyluje każde jego słowo, każdy jego ruch i udowodnić się stara winę podsądnego. Chcąc uprzytomnić należycie wzburzenie tłumów, powiada: „Trzebaby chyba jakiegoś aparatu fotograficznego, któryby w tysiącznych błyskawicznych zdjęciach mógł odbić każdy nowy ruch tłumu, każde podniesienie ręki i uchwycić każde słowo, jakie ze wzburzonej piersi roznamiętnionych mas padało! A wtenczas możnaby bodaj w przybliżeniu wyobrazić sobie ogrom gwałtu i zbrodni popełnionej przez podsądnych!“ Oskarżenie swoje zakończył prokurator prośbą o zasądzenie wszystkich podsądnych.

Obrońca dr. Glanz zaznacza, że od kilku lat jest adwokatem, ale niezdarzyło mu się spotkać tak bezpodstawnego oskarżenia, jak obecne. Wszyscy uczciwi i dobrzy synowie kościoła katolickiego zostali do głębi duszy oburzeni zajściami przy pogrzebie Gębalika, ale oburzenie to nie było skierowane w stronę tłumów, lecz w stronę przeciwną. Winę całą ponosi ks. Kwieciński, który nie spełnił swego obowiązku. Obrońca zbija następnie rzeczowo oskarżenie odnoszące się do Stanisława Telegi, którego zastępuje i prosi o uwolnienie go.

Obr. dr. Lieberman: „Pan prokurator wraz z aktem oskarżenia w fałszywy ton uderzył i wywołał bezpotrzebną panikę, dążącą do zgnębienia oskarżonych. Argument p. prokuratora, że noszenie trumny mogło sprowadzić niebezpieczeństwo dla życia i mienia, da się porównać do twierdzenia, że trąc rękę o rękę, może pęknąć u buta podeszwa!“ (Wesołość). „Pan prokurator w bujnej swojej fantazyi chce, aby np. osk. Gebusowa, która połowę życia straciła na rodzeniu i chowaniu dzieci (Gebusowa ma bowiem 10-cioro dzieci) i i nigdy w życiu nie miała w swojej ręce książki, mogła z góry obliczyć, że jej udział w pogrzebie sprowadzi do awantur,

do bezprawnego dzwonienia itp. Wina za zgromadzenie się tłumów spada nie na oskarżonych, ale na władze bezpieczeństwa, które temu wczas niezapobiegły“. W dalszym ciągu zbija obrońca wywody prokuratora odnoszące się do oskarżonych Klebana, Gebusowej, Wityka i Rychlickiego.

Obr. Wacław Reger oświadcza, że pomija względy etyczne i religijne, jakie grają dość wybitną rolę w rozpatrywanej rozprawie, ale stanie ściśle na stanowisku ustawowym, aby wykazać, że oskarżeni Wojciechowski i Rogowski nietylko, że nie działali z zamiarem wywołania oburzenia, ale właśnie uśmierzenia roznamiętnionych tłumów. Cytuje przepisy ustawy, zestawia je z czynami oskarżonych i prosi o uwolnienie podsądnych.

Obr. dr. Bleicher: „Prokurator zakończył swe oskarżenie słowami: „pozwoliłem sobie tych ludzi oskarżyć o zbrodnię gwałtu publicznego“ — niestety słowami temi p. prokurator świetnie scharakteryzował akt oskarżenia i swoje wystąpienie. Tak jest, pozwolił sobie p. prokurator ze szkodą sprawiedliwości szesnaście osób napiętnować mianem zbrodniarzy, wsadzić do więzienia!“ Apeluje o uwolnienie Drapały i innych.

Obr. dr. Dutczak wywodzi ściśle prawniczo, że cały akt oskarżenia to sztucznie stworzony parawan, którym ma się chronić nietaktowny kler a winę zwalić na podsądnych. Domaga się uwolnienia.

Na tem przewodniczący o godzinie $8^1/_2$ wieczorem odroczył rozprawę do niedzieli celem ogłoszenia wyroku.

Przemyśl, 13 maja.

Wyrok.

Już od godziny 9 rano tłumy oblegały gmach sądowy, żywo rozprawiając o przebiegu sprawy. Ogólna opinia współczuła z oskarżonymi. Spodziewano się wyroku uwalniającego, takie bowiem było zdanie wszystkich jurystów nawet z kół sądowych. Kilku „przyjaźniaków“, którzy odważyli się w tłumie wziąć w obronę haniebny postępek ks. Kwiecińskiego i ks. Tryczyńskiego, poturbowano trochę. Policya w pełnym rynsztunku strzegła bram wchodowych do sądu. Mimo to około 200 osób potrafiło dostać się do wnętrza i niemal siłą wtargnęło do sali rozpraw, zapełniając ją po brzegi. Duszność była niedoopisania. Przy schodkach, dzielących miejsce przeznaczone dla publiczności a podyum dla trybunału, ustawiono sześciu dozorców więziennych. Na sali stała policya w czakach, w służbie. O godz. 12 w południe wyszli z pobocznych pokoi członkowie trybunału. Z zapartym oddechem słuchano suchego, mrożącego głosu radcy Mandybura, ogłaszającego wyrok. Za każdym wymienieniem kary publiczność głośno wołała: „Och, och!“ Matka Wojciechowskiego i żony oskarżonych płakały.

Obr. Wacław Reger apeluje do trybunału, aby zezwolił Wojciechowskiemu, ze względu na jego własną matkę, którą z pracy rąk utrzymywał, a która obecnie z powodu jego uwięzienia jest żebraczką, odsiedzieć karę później, a na razie wypuścił go na wolną stopę.

Stara Wojciechowska a wraz z nią kilka innych kobiet w głos szlochają. Prokurator ze względów „formalnych“ domaga się nie wypuszczenia Wojciechowskiego. zaraz na wolną stopę. — Podczas przemówienia prokuratora poczyna wzrastać w audytoryum zaniepokojenie. Członkowie trybunału coś szeptają z prokuratorem i uchwalają wypuścić Wojciechowskiego i dać mu sześć tygodni zwłoki do odsiedzenia kary.

Przed gmachem sądowym oczekiwał tłum złożony z kilkuset osób wyniku rozprawy. Wiadomość o wyroku wzburzyła trochę zebranych ale nie doszło do żadnych demonstracyi, dzięki taktowi rozsądnych robotników. Ajenta „Przyjaźni“ Knutera, który wyrażał radość z wyroku wypoliczkowano na rynku. Tak zakończyła się pamiętna historya pogrzebu Gembalika.

Proces o wielicką Kasę oszczędności.

Kraków, 12 maja.

Dwugodzinna blisko mowa dra Goldhammera, pełna przekonywujących, rzeczowych argumentów, druzgocących akt oskarżenia i przedstawiających w ostrem świetle gospodarkę naczelnych władz powiatu wielickiego, trzymała przez cały czas słuchaczy w wielkiem naprężeniu. Mówca atakował silnie podstawę oskarżenia, a w toku jego mowy każdy czuł dobitnie, że w procesie tym jest luka, że brak kogoś, którego obecność przyczyniłaby się wielce do wyjaśnienia sytuacyi, uproszczenia wielu zawiłych kwestyi.

Po apostrofie do przysięgłych, aby byli „tylko sędziami“, a wszelkie inne poglądy i prądy pozostawili na uboczu — mówca zaznaczył z naciskiem, że akcya kredytowa naszego kraju jest niezdrową, rozwinął się nadmiernie kredyt konsumcyjny, zamiast kredytu produkcyjnego, mającego wytwarzać nowe pola zbytu. Najważniejszym błędem jest to, że banki nasze, zwłaszcza instytucye powiatowe są w ręku ludzi odgrywających rolę w polityce. Kto chce trząść powiatem — ten musi mieć bank, a statut Kasy wielickiej wszelką władzę i kontrolę oddaje Radzie powiatowej. To źródło złego, gdyż wytwarza dyletantyzm. Jeden i drugi dyrektor nie spełniają swych obowiązków, nie chodzą na posiedzenia, akta podpisują w domu, a w następstwie i urzędnicy spełniają swe czynności w sposób wprost niebywały. Wszak słyszeliśmy, że likwidator Kasy ze świadomością przyjmował fałszywe weksle, inny karany był za fałszerstwo weksli na własną rękę.

Mówca krytykuje ostro działalność cenzorów, wykazuje niewłaściwość naczelnego dyrektora , który od lipca 1898 r., kiedy Kompit odkrył mu istotny a rozpaczliwy stan rzeczy, aż do kwietnia 1899 nic nie uczynił dla ratowania instytucyi.

Kompit błagał Czecza o ratunek nie dla siebie lecz dla instytucyi. Dziś wszystko wali się na niego — on ma runąć za to, że górował nad innymi energią i wiedzą, że nie wyjechał, nie usunął się dla wygody innych.

Po przerwie południowej przemawiali kolejno obrońcy innych oskarżonych, dr. Gross, dr. Reiter, dr. Filimowski i r. Pawłowicz, których przemówienia, dla braku miejsca, streścimy w następnym numerze.

Ciąg dalszy i koniec rozprawy w poniedziałek.

Kraków, 14 maja.

Repliką prokuratora rozpoczęła się dzisiejsza rozprawa o godz. $^1/_2$9 rano. P. dr. Trzaskowski zaznaczył, że w przemówieniach obrońców znalazło się wiele twierdzeń z istotą oskarżenia nie mających nic wspólnego, a przedewszystkiem zakwestyonował zdanie, że Kasy oszczędności w kraju są narzędziem polityki, robią wybory itp. Omówiwszy pokrótce inne argumenta obrony i stoczywszy walkę w obronie wiarogodności orzeczeń znawców pisma, prokurator zdefiniował winę każdego z oskarżonych, uwzględniając tylko okoliczności, które — zdaniem prokuratora — przebiegiem śledztwa i rozprawy, oraz zeznaniami świadków zostały dowiedzione.

Następnie dłuższy ustęp mowy poświęcił prokurator Czeczowi. Oskarżano tu — słowa prokuratora — p. Czecza. I on zgrzeszył — zbłądził może tem, że wiele obowiązków brał na siebie, że zbytnio ufał ludziom, że spostrzegłszy choćby cień nadużyć, nie spowodował natychmiast interwencyi władz. Za to jednak nikt odpowiedzialnym być nie może. P. Czecz nic nie ukradł, a odróżnić musimy odpowiedzialność karną od odpowiedzialności cywilnej. Rozprawa nie wykazała ani śladu, aby p. Czecz działał na szkodę instytucyi Zresztą klamka podwoi prokuratoryi nie zapadła; każdego czasu, każdy obywatel może przedłożyć dowody czyjejś winy, a wtedy winny aresztowanym zostanie, czy będzie nim Czecz, czy Grossmann. Prokuratorya nie zna klas lub stronnictw.

Prokurator zakończył wezwaniem do przysięgłych, aby bez koncesyi i tolerancyi dla oszustów wydali wyrok sprawiedliwy, wyrok taki, po którym nikt nie będzie mógł powiedzieć, że w Galicyi można kraść bezkarnie i trwonić publiczne fundusze.

O konfiskatę sprawozdania zarządu miejskiej kasy chorych w Krakowie odbyła się w sobotę przed południem rozprawa skutkiem sprzeciwu, wniesionego przez zarząd Kasy. Sprzeciwu bronił Dr. Marek. Rozsądzał rzecz p. Morelowski.

Konfiskatę zatwierdzono

Telegraf i telefon.

Delegacye.

Cercle delegacyjne.

Budapeszt, 14 maja. Po mowie tronowej odbyły się znane „rozmówki“. Posłowie młodoczescy stawiali się ostro i żądali przywrócenia języka czeskiego w wewnętrznem urzędowaniu, jeżeli ma ustać obstrukcya. Cesarz odpowiedział na to, że narodowi czeskiemu nie stanie się krzywda.

Potem rozmawiał cesarz z Demlem o strejku górników i powiedział: Pan miałeś świetną mowę o strej-

ku. W tych stosunkach potrzeba było odwagi, aby tak mówić.

Demel: Dziękuję najuniżeniej W. ces. mości. W sprawie strejku rozgłaszano wiele fałszów.

Cesarz: Tak, ale było koniecznem przeciw temu wystąpić.

Z Popowskim mówił cesarz o opróżnieniu Wawelu i wyraził zadowolenie, że sprawę załatwiono.

Exposé hr. Gołuchowskiego.

Budapeszt, 14 maja. Dziś w komisyi budżetowej austryackiej delegacyi wygłosił hr. Gołuchowski *exposé*, w którem podniósł, że wizyty cesarza w Berlinie nie spowodowały żadne kwestye polityczne. Oświadczył dalej, że pokojowi w Europie nie grozi żadne niebezpieczeństwo, że między rządem austro-węgierskim a rosyjskim panuje zupełna zgodność w sprawach bałkańskich. Co do wojny południowo-afrykańskiej zauważył, że nie oddziała ona niebezpiecznie na stosunki wzajemne mocarstw europejskich, że akcya pojednawcza jest tu wykluczona i że Austrya nie naruszyła neutralności. Co do zwiększenia wydatków na wojsko twierdzi, że ogranicza się ono do najkorzystniejszych potrzeb. Zwiększenie budżetu ministerstwa spraw zagranicznych pochodzi z przekształcania konsulatów honorowych na rzeczywiste. Wkońcu podał do wiadomości, że na okręcie „Dunaj“, który w tym roku podejmie wyprawę do wybrzeży południowej Ameryki, wysłał misyę specyalną dla zbadania punktów, w których należałoby utworzyć konsulaty austro-węgierskie.

Wogóle mowa hr. Gołuchowskiego była przeważnie tylko rozwałkowaniem tego, co cesarz wczoraj zwięźle powiedział.

Po hr. Gołuchowskim zabrał głos Młodoczech Slama i atakował hr. Gołuchowskiego za jego mieszanie się do polityki wewnętrznej; przypisywał mu spowodowanie upadku hr. Badeniego i oświadczył, że Czesi do hr. Gołuchowskiego nie mogą mieć zaufania.

Po przemówieniu hr. Dzieduszyckiego przyjęła komisya budżet ministerstwa spraw zagranicznych w ogólnem i szczegółowem głosowaniu.

Zapowiedzi wolności kolportaży!

Wiedeń, 14 maja. Deputacya związku robotników drukarskich była u prezydenta ministrów dra Koerbera i wręczyła mu petycyę o zniesienie zakazu kolportażu. Dr. Koerber oświadczył, że rząd jest zdecydowany przedłożyć w parlamencie projekt ustawy w tej sprawie. Ustawa ta będzie zawierać pewne ograniczenia tylko dla granicznych powiatów austryackich.

Rada rolnicza i przemysłowa.

Wiedeń, 14 maja. Ministerstwo rolnictwa zwołało sekcye dla rolnictwa i górnictwa rad przemysłowej i rolniczej na sesyę, która się odbędzie od 21 do 26 maja.

Ściślejsze wybory gminne we Francyi.

Paryż, 14 maja. Ściślejsze wybory do rad gminnych, odbyte wczoraj, wypadły na prowincyi pomyślnie dla republikanów.

Dzień wyborów przeszedł spokojnie.

Lex Heinze.

Berlin, 14 maja. Dzienniki donoszą, że „lex Heinze“ zostanie postawione na porządek dzienny parlamentu 17 b. m.

Proces Tauszanowicza

Belgrad, 14 maja. Były minister Tauszanowicz, oskarżony o fałszerstwa i defraudacye w banku „Beogradska Zadruga“, został skazany na 5 lat więzienia z lekkiemi kajdanami. Ponieważ nadto miał do odsiedzenia karę 9 lat więzienia, przeto połączono obie kary i zredukowano je razem do 11 lat więzienia z lekkiemi kajdanami.

Wojna.

Londyn, 12 maja. Z Thaba Nchu donoszą, że prezydent Stejn na czele 10.000 ludzi zajął silne stanowisko na północny wschód od tej miejscowości.

Dywizye generałów: Rundle'a, Brabant'a i Hart'a maszerują w tym kierunku, aby osaczyć Stejna i zgotować mu los generała Cronje'go.

Londyn, 12 maja. Z Pretoryi donoszą, że w bitwie nad rzeką Vaal zginął generał Burów Van Asswegen.

Londyn, 14 maja. „Times“ donoszą z Kroonstad: Prezydent Krüger zamierza się udać do prezydenta Oranii Steyna do Lindleyburgu. To samo pismo donosi z Laurenco-Marques, że Volksraad w Pretoryi uchwalił na tajnem posiedzeniu, wezwać wszystkich mieszkańców Transwaalu bez różnicy narodowości pod broń.

Londyn, 14 maja. O zajęciu Kroonsztadu donoszą dzienniki z obozu lorda Robertsa: Mieszkańcy angielscy miasta przyjęli Robertsa z wielkim entuzyazmem. 300 burgherów poddało się; innych aresztowano. Burowie przed opuszczeniem miasta wysadzili w powietrze most kolejowy na południe, ale jeden most jeszcze został. Burowie cofnęli się ku rzece Vaal, gdzie się okopują. Jenerał French, który z północno-wschodniej strony miasta rozłożył się obozem, starał się odciąć pociąg, uwożący Burów, przyszedł jednak zapóźno, kiedy ostatni pociąg się już oddalił. Prezydent Steyn, przed odjazdem z Kroonsztadu, ogłosił Lindley stolicą republiki orańskiej.

(W poniedziałkowym numerze zaszła wskutek niewyraźnego brzmienia telegramu pomyłka, którą czytelnicy podług powyższej depeszy sprostować zechcą. *przyp. Red.*)

Stowarzyszenia i zgromadzenia.

Cieszyn. Baczność Towarzysze! Posiedzenie mężów zaufania Cieszyna i okolicy odbędzie się dnia 20 b. m. o godz. 9 rano. O zaproszenia należy się udać do tow. Pawła Danela, Cieszyn, Frysztackie przedmieście l. 3. Porządek dzienny: 1. Prasa. 2. Agitacya. 3. Wnioski i interpelacye.

Porady prawnej robotnikom, należącym do organizacyi we Lwowie, udziela miejscowa Komisya zawodowa. Zgłosić się należy albo w biurze „Ogniwa“, Ossolińskich 8, II. p., od 9—12 i 4—8 do K. Żelaszkiewicza — albo w biurze miejskiej Kasy chorych, ul. Lindego 10, I. p., do K. Nachera.

Budapeszt. W stow. „Zgoda“ przy ul. Weseleny-Kerlicz l. 22, w restauracyi p. Jabłońskiego, udziela się w każdy czwartek, soboty i niedziele informacyi przejeżdżającym lub szukającym pracy towarzyszom.

Dom Matejki, ul. Floryańska 41, zwiedzać można w niedziele, święta i czwartki od godz. 10 do 1 przed południem za opłatą 40 halerów — w soboty od godz. 10 do 1 za opłatą 1 korony. W inne dnie i w innych porach za zgłoszeniem się do kustosza i wpisaniem do „księgi darów“ 2 koron przynajmniej od osoby.

„Naprzód“

wychodzi codziennie o godz. 8 rano, w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Prenumerata wynosi:

w Krakowie:		**w Austryi:**	
miesięcznie	1 K 60 h	miesięcznie	2 K
kwartalnie	4 „ 50 „	kwartalnie	6 K
rocznie	18 „ — „	rocznie	24 K

Za dostawę do domu w Krakowie i Podgórzu dopłaca się 20 h miesięcznie.

w Niemczech: kwartalnie 7 marek.

w innych krajach: kwartalnie 10 franków.

Dla robotników Krakowa i Podgórza prenumerata tygodniowa (od niedzieli do soboty) 40 h

Numer pojedynczy 8 h.

Numer poniedziałkowy i poświąteczny 4 h.

Do nabycia w Administracyi i we wszystkich Agencyach dzienników.

Redakcya i Administracya:

Kraków, Bracka 15.

Telefon Nr. 396.



Redaktor naczelny: **Ignacy Daszyński.**

Wydawca: **Jan Englisch.**

Właściciel i odpow. redaktor: **Dr. Zygmunt Marek**

Za treść ogłoszeń redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności.

Z Drukarni Narodowej w Krakowie, Wiślna 9. — Telefon Nr. 404.